

## Kilka słów o Słowieńcach pomorskich.

Zanim ogłoszę obszerniejszą pracę o Słowieńcach, tym najdalej dzisiaj na zachód wysuniętym odłamie szczepu pomorskiego, widzę się zniewolonym powiedzieć o nich tutaj słów kilka, a to celem sprostowania niektórych błędnych twierdzeń, zawartych w artykule dra Nadmorskiego p. t. „Słowińcy i szczątki ich języka“ (*Lud*, 1899, zes. 4, str. 320—336). Uważam to za obowiązek tem większy, że dr. N. zakwestyonował, i to bardzo silnie, wiarygodność dat statystycznych o ludności słowieńskiej, zawartych w mojej „Statystyce ludności kaszubskiej“, czego nie tyle już w interesie własnym, ile celem wyświeślenia prawdy, nie mogę pozostawić bez odpowiedzi, rzecz to bowiem za blisko nas dotycząca, iżby mogło być obojętnem, czy ktoś o niej napisze biało, czy — czarno.

Rozpoczynam od nazwy, która w tej postaci, w jakiej podaje ją dr. Nadmorski, nie jest ani polską, ani słowieńską. Dr. N. pisze stale: „Słowiniec“, a przymiotnik „słowiński“. Tymczasem w mowie Słowieńców wyrazy te brzmią: „Slovinc“, „slovin stji“, w polskiej zaś mowie książkowej nie mogą brzmieć inaczej, jak tylko „Słowieniec“, „słowieński“, podobnie jak słowieńskim i kaszubskim formom „vinc“, „kôrvinc“, i t. p. odpowiadają polskie: „wieniec“, „krowieniec“, i t. d. Nazwa ludku pomorskiego jest zresztą ta sama, którą nosi inny, pokrewny lud na południu Słowiańszczyzny: w Krainie, Styryi, Karyntyi i Przymorzu.

Ci tedy Słowieńcy mają swoje siedziby w pobliżu morza Bałtyckiego, pomiędzy jeziorem Gardzieńskim a Łebskiem w powiecie słupskim (*Stolpe*) w dzisiejszej prowincyi pomorskiej. Jest to ludność wyłącznie ewangelicka, należąca do trzech parafii: smółdzińskiej (*Schmolsin*), gardzieńskiej (*Gross Garde*) i główczyckiej (*Głowitz*), w których jednak stanowi zaledwie małą część mieszkańców. Poszczególne rodziny i jednostki znajdują się nadto prawdopodobnie i dziś jeszcze w niektórych parafiach, n. p. w rowskiej (*Königl. Rowe*). Znajdowały się tam przynajmniej do niedawna.

Ludność słowieńska jest nieliczną pozostałością jednego z ludów pomorskich, najbliższego Kaszubom i za jeden lud z tymi ostatnimi powszechnie jest uważaną. Sami Słowieńcy zdają sobie bardzo dobrze sprawę z bliskości pokrewieństwa swego z Kaszubami, z których niewielkim odłamem graniczą zresztą nad jeziorem Łebskiem bezpośrednio. Część tych Kaszubów nadłębskich nazywano dawniej od charakterystycznego ich ubioru „Kabatkami“. Dziś już prawie nie ma tam kogo tak nazywać, bo i ubiór stary wyszedł z użycia i znaczna część Kabatków wywędrowała do Ameryki, reszta zaś, jaka pozostała w ojczyźnie, uległa niemal zupełnemu zniemczeniu. Okoliczność ta nie przeszkadza jednak temu, że nazwa Kabatków przyjęła się u Kaszubów zachodniopruskich na oznaczenie zarówno

Kaszubów nadlebskich, jak i Słowieńców. Tak samo też nazywają w Prusiech zachodnich i kraj ten między rzeką Łebą a jeziorem Gardzińskim, mówi się tedy: „na *Kabótkach*“, tak jak „na *Rébó-kach*“ (tj. na półwyspie Helskim).

Mowa słowieńska należy do jednej grupy narzeczonej z gwarami kaszubskimi, mianowicie do grupy pomorskiej. Od gwary Kaszubów nadlebskich różni się ona tylko nieznacznie, w każdym razie nie więcej, niż np. gwara żarnowska od rybackiej albo któraśkolwiek z gwar bylackich od żukowskiej na obszarze mowy kaszubskiej w Prusiech zachodnich. Główną cechą gwar słowieńskich jest zębowo-wargowe *v* na początku wyrazów, rozpoczynających się w języku polskim od samogłoski *o* lub *u*, np. *vojc* (ojciec), *vot* (od), *vuorac* (orać), *vuogord* (ogród), *vuofel* (orzeł), *vuoko* (oko), *vu nevo* (u niego), *vud* (udo), *vucho* (ucho), *vuzda* (uzda). Temu słowieńskiemu *v* odpowiada we wszystkich gwarach kaszubskich *w* = *ŭ*: *woet* (*wuet* (uēt)), *woerac*, (*wüerac*, *üerac*), *woekoe* (*wukue*, *üeküe*), *wu newo* (*üu neüe*), *wud*, *wuchoe*, (*üuchüe*), *wuzda* i t. d.

Drobniejszych różnic, nawet na tym małym obszarze pomorskim, t. j. pomiędzy gwarami słowieńskimi z jednej a gwarami Kaszubów nadlebskich z drugiej strony, jest oczywiście więcej. Z pomiędzy tych różnic wpada w ucho przedewszystkiem odmienne traktowanie pierwotnego *ł*, które Słowienicy, podobnie jak Bylaczy i Rybacy helscy, zamienili na *l*, podczas gdy Kaszubi wymawiają je, jak obuwargowe *w* = *ŭ*. Tak np. Słowienicy mówią: *lava* (ława), *laska* (łaska), *vulamic* (ułamać), *Leba* (Łeba), *chalepa* (chałupa), *lako* (łyko), Kaszubi zaś w Izbicach, Żarnowskiej i t. d.: *üawa*, *üüanic*, *chüepa*, *üeba*, *üako*.

Siedziby Słowieńców rozciągały się niegdyś na znacznie większym obszarze i zajmowały cały kraj, znany w historii Pomorza pod nazwą ziemi Słupskiej i Słowieńskiej, na którą składały się mniej więcej dzisiejsze powiaty: słupski (*Stolpe*) i słowieński (*Schlauwe*). Podobnie atoli, jak inne ziemie pomorskie, z wyjątkiem znacznej części Pomorza gdańskiego, uległa i kraina Słowieńców zupełnemu niemal zniemczeniu, zwłaszcza gdy mowę kaszubską, wyrugowaną już ze wszystkich innych agend życia publicznego, poczęto usuwać gwałtownie nawet z kościołów a wprowadzać na jej miejsce język wyłącznie niemiecki. Jeszcze na początku bieżącego stulecia mowa słowieńska utrzymywała się w przeszło stu miejscowościach powiatu słupskiego; w r. 1856, w którym uczony rosyjski, A. Hilferding<sup>1)</sup>, bawił w tamtych stronach, już tylko w trzydziestu; wreszcie w r. 1889, w którym ja gromadziłem moje wiadomości o liczbie ludności słowieńskiej, zaledwie w dwudziestu kilku wioskach.

Nie trzeba przytem mniemać, żeby niedobitki słowieńskie, znajdujące się w tych dwudziestu kilku osadach w słabej, częstokroć znikomej mniejszości, byli to ludzie, pod względem narodowym uświadomieni. Nie należy nawet przypuszczać, żeby mową rodzinną

<sup>1)</sup> A. Hilferding. *Ostatki Sławjan na jużnom bjeregu Bałtijskawo morja*, Petersburg, 1862. str. 7—8.

posługiwali się stale, żeby bodaj, modląc się, pacierz codzienny od-  
mawiali w swym ojczystym języku. Przeciwnie, wielu z nich już  
przed dziesięciu laty, acz pochodzenia swego świadomi i mową sło-  
wieńską władający wcale jeszcze biegle, rozmawiało nawet z naj-  
bliższymi, zwłaszcza z pokoleniem młodszym, przeważnie po niemiecku,  
wielu mowę ojczystą przez nieużywanie jej znacznie zapomniało,  
wielu wręcz tańło się z jej znajomością, a wszyscy, z wyjątkiem  
nielicznej garstki starców, modlili się już tylko po niemiecku.

W każdym razie z dochodzeń moich wynikało, że liczba Sło-  
wieńców, t. j. osób, nietylko pochodzenia słowieńskiego, bo tych są  
dziesiątki tysięcy, ale władających jeszcze mową słowieńską, wynosiła  
w r. 1889 około 1700 dusz, z której to liczby wypadło na Smółdzin  
około 100, na Stojęcin około 200 dusz.

Dwie cyfry ostatnie, nie mogąc wdawać się tutaj w dalsze  
szczegółowe wyliczanie, przytoczyłem umyślnie dlatego, że o nich  
to właśnie wyraził się p. N., iż są, „bez wartości“. O ile to surowe  
orzeczenie uważać należy za „wartościowe“, zobaczymy niżej, ponieważ  
jednak p. N. na innem znowu miejscu swego artykułu, oznajmia z całą  
pewnością siebie, nie próbując zresztą wcale uzasadnić swego  
twierdzenia, że „Ramułt podaje w swej Statystyce ludności kash-  
zubskiej prawie wszędzie za wielkie liczby“, a zarzut ten doty-  
czy już nie dwu, ale tysiąca kilkuset miejscowości, wypada nam  
koniecznie zastanowić się wpiery nad tem, czy i o ile dr. Nad-  
morski jest kompetentnym do wydawania jakiegokolwiek, a zwłaszcza  
tak ogólnikowych sądów w tym przedmiocie.

Co do mnie, nad zebraniem dat statystycznych o ludności ka-  
szubskiej pracowałem intensywnie siedem lat, przewędrowałem zie-  
mię kaszubską wielokrotnie w najrozmaitszych kierunkach i przy  
pomocy około dwustu współpracowników, zamieszka-  
łych na Kaszubach, zgromadziłem materiały statystyczny, od-  
noszący się do tysiąca kilkuset miejscowości, a obejmujący kilkana-  
ście tysięcy cyfr szczegółowych. Uwzględniłem przytem nie tylko  
to wszystko, co było dotychczas o Kaszubach drukowanem, ale  
nadto cały niedrukowany materiał statystyczny, zebrany w spisie  
urzędowym w r. 1890. a udzielony mi w odpisie przez król. Buro  
statystyczne w Berlinie. Niezadawalając się informacyami, udziela-  
nemi mi przez osoby prywatne, postarałem się o urzędowe wykazy  
parafialne ze wszystkich niemal parafii kaszubskich, a te, których  
mi brakło, otrzymałem w odpisie z Konsystorza biskupiego w Pelplinie.  
Rozesłałem w interesie pracy mojej po całych Kaszubach tysiące  
listów, kwestyonarzy i blankietów konskrypcyjnych, a każdą po-  
szczególną cyfrę, dostarczoną przez jednego współpracownika, kon-  
trolował współpracownik drugi, często i trzeci. Zrobiłem tym spo-  
sobem wszystko, co tylko zrobić się dało, w każdym razie bez po-  
równania więcej, aniżeli dotychczas wogóle robiono na tem polu, bo  
nie mówiąc już o Kaszubach, niwie, od kilku lat dosyć wprawdzie  
modnej, ale do niedawna zgoła prawie nieznaney, niema dotąd ani  
jednej okolicy Polski, której ludność zostałaoby obliczoną w sposób  
tak szczegółowy, przy udziale takiej liczby pracowników, przy za-

stosowaniu wreszcie takiej kontroli wzajemnej, jak to właśnie dzięki pomocy szerokiego grona przyjaciół moich i znajomych, powiodło mi się uczynić z Kaszubami w „Statystyce ludności kaszubskiej“.

Opowiedziałem w krótkości, w jaki sposób wykonałem moją pracę, — osądzenie jej nie do mnie należy. Zaznaczam tylko tyle, że sąd, jaki wygłosił w *Ludzie* p. Nadmorski, jest najzupełniej odosobnionym. Licznych ocen mojej książki nie mogę oczywiście przytaczać tutaj nawet w wyjątkach; wystarczy, gdy podam urywek z recenzji ks. Pobłockiego, autora „Słownika kaszubskiego“. Ze zaś przytaczam zdanie tego właśnie autora, to czynię to nie tylko z tego powodu, że ks. P. jest sam Kaszubą z pochodzenia, mieszka na Kaszubach i zna dobrze znaczną część ziemi kaszubskiej, ale także dlatego, że pisarz ten jest wprost fanatycznym przeciwnikiem poglądu mego na odrębność kaszubszczyzny od polszczyzny. Kto zna choćby jeden z niezliczonej już dziś masy namiętnych artykułów ks. Pobłockiego, wymierzonych przeciwko mojej osobie, ten chyba nie posądzi go o szerególniejsze względy dla autora „Statystyki“, o której to książce pisze on między innymi oto tak:

„...Jednem słowem, jestto dzieło bardzo sumiennie opracowane i pod rozmaitym względem cenne, a przytem ciekawe, że czyta się jednym tchem, jakby jaką pończotną opowieść.

„Lat wiele pracował p. Ramułt nad tą książką, a mimo to dziwić się trzeba, jak jeden człowiek mógł podołać tak ogromnej pracy. Po części dokonał autor spisu na własną rękę, chodząc od wsi do wsi, od parafii do parafii, po części zasięgał informacji od poważnych osób, osobiście u księży.

„Z piszących o Kaszubach nieznam nikogo, coby z większą przychylnością i miłością pisał o Kaszubach, nad p. Ramułta. Ta życzliwość ciągnie się przez wszystkie pisma jego, jak nić czerwona i wyczytać ją można prawie na każdej karcie jego dzieła. Mówi jednak przysłówie, że miłość jest ślepa, i ta to miłość wielka sprawia, że przyćmiewa niekiedy sąd p. Ramułta o Kaszubach i ich narzeczu. Pomimo zarzekania się bowiem, iż zupełnie pominie sprawę narodowości Kaszubów, gorszy się widocznie, że jedni w spisie urzędowym zapisali się jako Kaszubi, drudzy jako Polacy.

„Co powiedziawszy, oświadczam z naciskiem, że dzieło p. Ramułta nie na krytykę, ale na jak największą pochwałę zasługuje i życzyć należy, aby się znalazło w ręku wszystkich wykształceńszych Polaków. zwłaszcza na Kaszubach” (*Gazeta gdańska* z d. 2. maja 1899, nr. 52).

Do powyższych słów ks. Pobłockiego winienem dodać od siebie, że jeżeli moje przedsięwzięcie, mające na celu zliczenie ludności kaszubskiej, uwieńczone zostało nienajgorszym rezultatem i wogóle przyszło do skutku, to zawdzięczam to przedewszystkiem moim współpracownikom, którzy dostarczyli mi przeważnej części cyfr szeregówowych. To też jeżeli p. N. twierdzi, że w „Statystyce” mojej podane zostały „prawie wszystkie” moich towarzyszw

pracy, których główny zastęp stanowią duszpasterze kaszubscy, wymienieni w przedmowie do „Statystyki“ po imieniu i nazwisku.

P. dr. Nad. w pracy swojej p. t. „Ludność polska w Prusach zachodnich“ (Warszawa, 1889, odbitka z *Pamiętnika fizyograficznego*) podał liczbę Kaszubów w powiecie chojnickim i starogardzkim na 2000 dusz, podczas gdy w rzeczywistości jest ich w samym chojnickim przeszło dziesięć razy tyle. W kilka lat później, w artykule p. t. „Die Sprache der baltischen Slaven“ (*Blätter für pommersche Volkskunde*, 1896), dr. Nadmorski, nie odwołując zresztą niedawnego swego twierdzenia utrzymuje znowu, że w r. 1890 było Kaszubów w samym powiecie chojnickim 27.000, podczas gdy rok przedtem miało ich być według niego i w chojnickim i w starogardzkim tylko 200... Ta nowa cyfra jest atoli również fałszywa, jest bowiem — za wysoką. W dodatku p. N. powiada, że opiera się na wyniku spisu urzędowego z r. 1890, w rzeczywistości jednak spis ten nie wykazał niczego podobnego ani nawet w przybliżeniu. Połobnie rażąca nieznanomością stosunków kaszubskich odznaczają się w mniejszym lub większym stopniu cyfry, dotyczące innych powiatów. Nie mogąc zapuszczać się tutaj w rozbiór ich szczegółowy, wspomnę tylko, że w r. 1889 nie jeszcze p. Nadmorskiemu nie było wiadomem o istnieniu Kaszubów w powiecie człuchowskim, jakkolwiek ludność kaszubska mieszka tam zwartą masą i dochodzi do 12'000 dusz.

Czy wobec tego dr. Nadmorski, który nie zadał sobie trudu obliczenia ludności bodaj w jednym przysiołku, a w kombinacjach swoich, opartych na cudzym materiale, nieuwzględniających zresztą osad poszczególnych, ale tylko całe okręgi, mylił się o całe powiaty i o całe dziesiątki tysięcy dusz, co przy liczbie 200.000 Kaszubów stanowi sumy niesłychane, — na podstawie takiej oto znajomości stosunków kaszubskich miał prawo wyrazić wyż przytoczony sąd o rezultacie żmudnych i drobiazgowych dochodzeń paru setek osób, zamieszkałych na Kaszubach?

Tyle w odpowiedzi na ogólnikową uwagę dra Nadmorskiego, jakoby w „Statystyce ludności kaszubskiej“ podane zostały „prawie wszędzie za wielkie liczby“. Przechodzę teraz do Słowieńców, o nich bowiem głównie chodzi w artykule niniejszym. Jak już nadmieniałem, dr. N. odmawia datom moim, odnoszącym się do ludności słowieńskiej, wszelkiej wartości, twierdzi natomiast, że ogólna liczba Słowieńców nie wynosi już nawet 100 osób. A ponieważ ludność ta zamieszkuje jednak jeszcze według twierdzenia samego p. Nadmorskiego „kilkanaście wiosek“ (choć nawiasem mówiąc, w granicach przez niego podanych, nie mieścił się ich tyle), średnio wypadłoby ich na jedną wieś, z których nie jedna liczy przeszło 1000 mieszkańców, zaledwie... kilku Słowieńców!

Postaram się zaraz udowodnić, że obraz stosunków tamtejszych, jaki nam przedstawia dr. N., nie odpowiada zgoła rzeczywistości, chociażby jednak i był prawdziwym, nie ujmowałoby to jeszcze wcale wartości moim cyfron. Oto bowiem p. N. nie wspomniął ani

jednym słowem o tem, że moje daty statystyczne odnoszą się do stanu rzeczy z r. 1889, są zatem starsze od daty bytności jego w Smołdzinie o całych lat dziesięć, a w pracy statystycznej data dokonanego spisu jest rzeczą najważniejszą, tem więcej w statystyce ludności słowieńskiej, dla której każde dziesięciolecie równa się całej epoce u innego, szczęśliwszego narodu.

Że bowiem od r. 1889 smutne nad wyraz stosunki tamtejsze znacznie jeszcze się pogorszyły, że poczucie odrębności narodowej u Słowieńców jeszcze więcej zanikło, różnice etniczne między nimi a Niemcami jeszcze więcej się zatężyły, a liczba osób, władających mową słowieńską, jeszcze bardziej się zmniejszyła, tego nikt, znający tamte strony, nie może zaprzeczyć, a ja sam zaznaczyłem to kilkakrotnie w mojej statystyce. W przeciągu tych dziesięciu lat legło przedewszystkiem w grobie całe najstarsze pokolenie, które mówiło wyłącznie albo przynajmniej przeważnie po słowieńsku i niejako zmuszało młodszych od siebie do posługiwania się mową ojców i dziadów. Szczerby zaś, powstałe przez ubytek tych starców, mogło zastąpić tylko w małej mierze pokolenie najmłodsze, nad którego znimzczeniem pracują od kolebki, bo od udzielenia chrztu, rozmaite instytucje publiczne, jak kościół, szkoła, później wojsko i t. d., a przedewszystkiem samo współżycie z Niemcami i brak jakichkolwiek usiłowań, mających na celu podtrzymanie odrębności narodowej.

Jakkolwiek jednak wśród najnieprzychylniejszych warunków liczba Słowieńców, zamiast wzrastać, zmniejsza się gwałtownie z każdym rokiem, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cyfry, podane przez dra Nadmorskiego, nie odpowiadają wcale rzeczywistości, bardzo smutnej i wprost rozpaczliwej, ale jeszcze nie w tym stopniu jak to przedstawia dr. N., który przyjrzał się stosunkom tamtejszym bardzo tylko powierzchownie. „Należy bowiem wiedzieć, że gdzie, jak gdzie — piszę w „Statystyce“ na str. 215—216 — ale właśnie w tym zapadłym kącie krainy pomorskiej poszukiwania, mające na celu zebrania dat statystycznych o narodowości mieszkańców, natrafiają na jak największe trudności. Wobec częściowo już zartartych, częścią z nieubłaganą siłą zacieraających się znamion odrębności narodowej, wypadaloby chyba zajrzeć tutaj do każdej niemal chaty i pytać się, a pytać dobrze, kto jest Kaszubą czy Słowieńcem albo raczej kto mówi po słowieńsku lub po kaszubsku.

Podkreśliłem słowa „pytać dobrze“ nie bez racji, spotkać się bowiem można w tych stronach bardzo często ze smutnym objawem, że ludzie wstydzą się czy boją przyznać do swego pochodzenia. Oryentowanie się w stosunkach miejscowych jest jeszcze o tyle trudniejszym, że każdy Słowieńiec czy Kaszuba nadłębski, niemal bez wyjątku, mówi równie dobrze po niemiecku, jak po kaszubsku. A ponieważ tą obcą mową posługuje się poza domem, zwłaszcza w miejscach publicznych lub wobec ludzi obcych, niełatwo go odróżnisz od „Pomra“ t. j. od Niemca pomorskiego. Przed Niemcem, jeżeli ten w dodatku jest urzędnikiem, nie przyzna się taki nasz Pomorczyk za żadną cenę, że mówi także

po kaszubsku. To samo może również spotkać Polaka, jeżeli niezręcznie weźmie się do rzeczy i nie zna ani gwary ani obyczajów kaszubskich.

Zobaczmyż teraz, w jaki sposób zabrał się dr. N. do gromadzenia dat statystycznych o Słowieńcach. On sam o tem opowiada nam tak: „W lecie b. r. bawiłem kilkanaście dni pomiędzy Słowieńcami, w pierwszym rzędzie dla zbadania zabytków słowińskich w archiwum kościoła smołdzyńskiego, a w dalszym, żeby poznać gwarę słowińską z ust ludności samej“. A gdzież poszukiwania statystyczne? — zapyta każdy. Niema o nich słowa. Dr. N. sam tedy przyznaje, że badanie stosunków narodowościowych nie było celem jego wycieczki. Nie było i być nawet nie mogło, bo „kilkanaście dni“, choćby je wyłącznie na ten cel poświęcono, to trochę za krótki przeciąg czasu na stwierdzenie stanu rzeczy w kilkudziesięciu, choćby tylko już w kilkunastu większych i mniejszych wioskach, w których niedobitki słowińskie, tonące formalnie w zalewającym je morzu niemieckiem, kryją się już nie tylko ze swą narodowością, jeżeli wogóle może być o niej tutaj mowa, ale nawet ze znajomością języka ojczystego. Tu istotnie „trzebaby chyba iść od chaty do chaty i pytać a pytać dobrze...“

Dr. N. utrzymuje np., że w Smołdzinie, w którym przed dziesięciu laty było jeszcze około sto osób, władających mową słowińską niema już obecnie ani jednego Słowieńca. Być może... Nie byłem tam w r. 1899, nie mogę zatem twierdzić ani tak ani owak, niemniej jednak orzeczenie p. Nadmorskiego pomimo całej stanowczości nie przekonywa mnie wcale. Toć na takie poznanie stosunków choćby tylko w jednym Smołdzinie, rozłożony m na obszarze trzech mil kwadratowych, na samo choćby obejście licznych jego przysiółków, z których np. Rowek (*Kleine Rare*) oddalony jest od Rąbku (*Rumbke*) całe cztery mile, potrzebaby kilku dni czasu. A gdzież kilkanaście innych wsi? Cóż dopiero mówić, jeżeli tych „kilkanaście dni“, spędzonych w tamtych stronach, poświęcił p. Nadm. „w pierwszym rzędzie“ badaniem archiwalnym, które przykuły go do jednej i tej samej miejscowości i zmuszały przesiadywać w domu nad odczytywaniem i przepisywaniem starych rękopisów, miasto obracać się między ludźmi i wchodzić z nimi w jaknajszersze i jaknajbliższe stosunki. Czyż wolee tego było możliwem zapoznać się bliżej z mieszkańcami choćby jednego tylko Smołdzina, liczącego około 2000 dusz i rozrzuconego, jak już powiedzieliśmy, na obszarze paru mil kwadratowych?

Jest tedy rzeczą całkiem jasną, że p. Nadmorski nie robił sam, bo i nie mógł robić, żadnych specjalnych poszukiwań statystycznych i że wiadomości, jakie nam komunikuje o Słowieńcach, opierają się na tem jedynie, co gdzie zasłyszał lub wyczytał. Dobrze przynajmniej, że wymienił nam swoich informatorów i źródła, z których czerpał, gdyż możemy je skontrolować. Z miejscowych informowali go ks. Neumeister, pastor smołdzyński, i p. Stadtmeister,

nauczyciel w Klukach, obaj naturalnie Niemcy, nieumiejący ani po słowieńsku ani po polsku, co zaś najważniejsza, a co sami stwierdzają w leżących przedemną ich listach, — obaj nieznający dostatecznie stosunków miejscowych. Pragnąc bowiem, już w ciągu druku „Statystyki“, mieć o Słowieńcach dane świeższe od moich z r. 1889, zwróciłem się do obu wymienionych panów z prośbą o zakomunikowanie mi bodaj okrągłych cyfr, odnoszących się do ludności słowieńskiej w parafii smołdzińskiej, obaj jednak odpowiedzieli mi zgodnie, że wykonanie tego zadania byłoby dla nich za trudnem, oświadczyli natomiast gotowość użyczenia mi pomocy i ułatwień, gdybym sam zjechał na miejsce i podjął się poszukiwań na własną rękę<sup>1)</sup>.

To są źródła ustne, miejscowe dra Nadmorskiego, — zajrzyjmy teraz do drukowanych. Jest niem wyłączenie artykuł dra Tetznera: „Die Kaschuben am Lebasee“ (*Globus*, 1896, tom 70, nr. 15—18). Owóż przedewszystkiem dr. T., który bawił między Słowieńcami w lecie r. 1895, spisał spostrzeżenia swoje nie tylko w jednym, znanym dr. Nadmorskiemu, ale w kilku innych jeszcze artykułach, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach niemieckich<sup>2)</sup>. I szkoda, że p. N. nie zapoznał się z nimi, byłby bowiem niewątpliwie zaraz z dr. Tetznerem zmodyfikował znacznie swoje twierdzenia, mianowicie co do Kluk, głównej siedziby Słowieńców.

Rzecz szczególna, że z nazwą Słowieńców nie spotykamy się u dra Tetznera wcale. We wspomnianym artykule w *Globusie*, który służył za źródło dr. Nadmorskiemu, mowa jest zarówno o Słowieńcach, jak i o Kaszubah nadlebskich, zarówno jednak jednych, jak i drugich dr. T. obejmuje wspólną nazwą „Kaschuben“, dla odróżnienia zaś od Kaszubów zachodniopruskich — „Lebakaschuben“. Podobnie w dwóch następnych artykułach. Dopiero w ostatnim z nich („Die letzte Slaven-Insel in Pommern“) znajdujemy małą wzmiankę o Słowieńcach, podaną zresztą z pewnym niedowierzaniem. „Wenn auf die alte Dreitheilung in Slowinzen, Kabatken und Kaschuben Werth gelegt werden könnte, so wohnen die ersten in den Klucken“.

Jeszcze więcej zastanawia, że we wszystkich tych artykułach dr. Tetzner utrzymuje stale, iż „Kaszubi nadlebscy“ (t. j. Słowieńcy i Kaszubi tamtejsi) zamieszkują jedynie następujące osady: 1) Kluki (smołdzińskie, zeleskie i ciemińskie), 2) Izbice i 3) Żarnowską, ponieważ zaś w tych dwu ostatnich mieszkają Kaszubi, zatem na

---

<sup>1)</sup> Nie mogąc na razie korzystać z uprzejmości tych panów, pozostałem przy cyfrach moich z r. 1889, co wyraźnie zaznaczyłem w »Statystyce«. Nie rozumiem tedy, jak p. N. mógł sprawę przedstawić tak, jakobym ja powoływał się na ks. Neumeistra i p. Stadtmeistra, kiedy ja im dziękuję jedynie za samo ofiarowanie mi pomocy, z której ja jednak nie korzystałem wcale.

<sup>2)</sup> In der Kaschubei (*Aus allen Welttheilen*, 1897, nr. 10—11).

Die Klucken (*Beilage zur Allgem. Zeitung*, München, 1897, nr. 188—190).

Die letzte Slaven-Insel in Pommern (*Wissenschaftl. Beilage der Leipziger Zeitung*, 1897, nr. 127).

obszar językowy słowieński przypadałyby tylko owe trojaki Kluki. O istnieniu ludności słowieńskiej w innych wioskach dr. Tetzner nie wspomina w żadnym ze swoich artykułów. Pozwalam sobie zapytać wobec tego, na jakiej podstawie dr. Nadm. przedstawia moim danym relacyę Tetznera, jako pewniejszą i dokładniejszą, skoro sam w trzy lata po Tetznerze stwierdził istnienie Słowieńców nie tylko w samych Klukach, ale nadto w „kilkunastu“ innych wioskach?

Z nazwą Słowieńców spotykamy się u dra Tetznera po raz pierwszy naprawdę dopiero w pracy p t „Die Slowinzen und Lebakaschuben“ (Berlin, 1899), która właśnie opuściła prasę drukarską. Jak widzimy, autor odróżnia tu już w samym tytule Słowieńców od Kaszubów, a przytem, jak się zaraz przekonamy, rozszerza znacznie terytoryum pierwszych. Nie czyni jednak tego wprawdzie odrazu, bo np. na str. 27. czytamy, że „mit eigenen Augen“ skonstatował, „dass gegenwärtig das Kaschubische auf Czarnowske, Giesebitz und die Klucken beschränkt ist, letztere aber noch als slowinzisches Dorf gelten können“, a więc to samo, co już czytaliśmy w dawniejszych jego artykułach. W miarę atoli, jak książka się drukowała (druk trwał dwa lata), pogłębiały się też i rozszerzały wiadomości dra Tetznera o obszarze mowy słowieńskiej. Już bowiem na str. 100. czytamy: „Kreis Stolp. Von Stolp gehören der Sprache nach Garde, Schmolsin und ein Teil des Glowitzer Kirchspiels den Slowinzen“. Nadmieniam, że Wielką Garzę, o której dr. Nadmorski nam powiada, że liczy już tylko „kilku“ Słowieńców, dr. Tetzner nazywa wyrażaie „slowinzisches Dorf Gross Garde“, a ponieważ wieś ta liczy przeszło 1200 mieszkańców, chyba tedy dla kilku miłośników słowieńskich nie nazwałby jej *par excellence* — słowieńską...

Z urzędowej relacyi pastora miejscowego z r. 1892, powołanej u dra Tetznera na str. 108, dowiadujemy się nadto, że nawet w Rowie (*Königl. und Adlig Rowe*), dwu wsiach, położonych jeszcze bardziej na zachód, bo już poza jeziorem Gardzieńskim, ludzie wyżej 60 lat rozumieją jeszcze po słowieńsku. Lepiej i chętniej poszukawszy, aniżeli to uczynił szanowny pastor rowski, który w urzędowym sprawozdaniu do rejencji usiłował najwidoczniej zatrzeć wszelki ślad istnienia mowy słowieńskiej w swej parafii, znalazłoby się niewątpliwie i więcej Słowieńców i nie tylko poniedzy starcami 60-letnimi.. A tak samo i w wielu jeszcze innych wioskach.

Największą i najprzyjemniejszą niespodziankę zachował nam dr. Tetzner na koniec książki. Oto bowiem na str. 265. przytacza on ustęp z listu prof. Lorentza, znanego sławisty, zajmującego się właśnie w tych czasach badaniem gwar słowieńskich. Dr. Lorentz stwierdza mianowicie, że poza o wemi kilkunastu wioskami, w których nawet dr. N. nie mógł zaprzeczyć istnienia Słowieńców, ludność słowieńska znajduje się dziś jeszcze w następujących, w „Statystyce“ mojej wymienionych wioskach: 1. Smółdziński las (*Holzathen*), 2. Czół-

pin (*Scholpin*), 3. Wysoka (*Wittstock*), 4. Rto al. Rotowo (*Rotten*) z przysiółkiem Błotka (*Blotken*) i 5. Czysta (*Wittbeck*). Nadto do niedawna (1898. r) ludność słowieńska żyła także w Witkowie (*Vietkow*).

Tak więc na podstawie tylko tego, co konstatują dr. Tetzner i prof. Lorentz, przekonywamy się dowodnie, że obszar mowy słowieńskiej jest niemal dwa razy większy od tego, jaki podaje dr. Nadmorski. A przecież ani dr. Tetzner, ani prof. Lorentz, nie badali stosunków narodowościowych we wszystkich wioskach tamtejszych, ale jedynie ten w tych, a tamten w owych, o czem świadczy np. spis Lorentza (z r. 1898), w którym brak Człochowa (*Schlochow*), wymienionego jednak u dra Nadmorskiego, jako mającego ludność słowieńską jeszcze i w r. 1899. Dalsze, skrupulatniejsze badania wykryją nam niewątpliwie istnienie resztek ludności słowieńskiej i w innych jeszcze osadach, o ile oczywiście nieubłagany los nie przecbi ich tymczasem na zupełnych Niemców. W każdym razie wykaz wiosek z ludnością słowieńską, zestawiony na podstawie najświeższych relacji, odpowiada, pomimo upływu całych a ciężkich lat dziesięciu, niemal w zupełności wykazowi mojemu z r. 1889.

Tyle o obszarze językowym słowieńskim. Winieniem jeszcze nadmienić, że ani ja, ani dr. Tetzner, ani prof. Lorentz, tem mniej dr. Nadmorski, nie możemy powiedzieć tego z całą pewnością, iżby w innych, niewymienionych przez nas osadach nie było już wcale Słowieńców; jest bowiem niewątpliwem, że przedewszystkiem, podobnie jak we wsiach „gburskich“, wiele jeszcze jednostek i rodzin słowieńskich kryje się między ludźmi szarwarcznymi, żyjącymi „pod panem“, t. j. w osadach folwarcznych, w których badanie stosunków narodowościowych jest jeszcze więcej z rozmaitych względów utrudnionem, aniżeli w osadach włościańskich.

Przechodzę teraz do liczb ludności słowieńskiej. Ile głów może ona liczyć w roku bieżącym, tego niewiem, gdyż w roku bieżącym tam nie byłem, obstać jednak z całą stanowczością przy obliczeniu mojem, zamieszczonem w „Statystyce ludności kaszubskiej“, z którego wynika, że liczba Słowieńców wynosiła w r. 1889, około 1700 dusz. Obecnie dr. Tetzner i prof. Lorentz, nie wdając się zresztą w szczegóły, podają cyfrę 200, jako łączną liczbę ludności słowieńskiej w ostatnich latach. Że cyfra ta jest za niską, przekonamy się zaraz niżej.

Atoli dr. Nadmorskiemu nawet cyfra 200 wydała się za wyską. który pisze, że „niema Słowieńców, mogących się jeszcze porozumieć w swym języku, nawet stu!“ To jest, licząc po 6 osób na rodzinę, rodzin zaledwie kilkanaście. Obniżywszy w ten sposób przesadnie skromną cyfrę Niemca Tetznera o całe jeszcze 50%, dr. Nadmorski oznajmia nam, że w Klukach jest już tylko kilkadziesiąt osób, mówiących po słowieńsku, drugie zaś kilkadziesiąt wypada na kilkanaście innych wsi.

Aby wykazać całą bezpodstawność twierdzeń p. Nadmorskiego o liczbie ludności słowieńskiej nie tylko w r. 1889, ale nawet

w chwili obecnej, t. j. r. 1899, nie potrzebuję na szczęście, wyta-  
czać tutaj moich własnych danych, które dr. N. mógłby znowu  
ogłosić głośno za „fałszywe“ i „bez wartości“. Wystarczy mi  
najzupełniej powołać się w tym względzie na relacye dr. Tetznera  
i prof. Mikkoli, z których wyniknie całkiem jasno, że już nie tylko  
cyfra 100, ale nawet 200, jako łączna liczba ludności słowiańskiej,  
jest bez najmniejszej kwestyi za niską i że w samych tylko Klukach  
żyje, dzisiaj jeszcze, przynajmniej drugie tyle osób władających  
mową słowiańską. I tak dr. Tetzner powiada wprawdzie w powo-  
łanym przez dra Nadmorskiego artykule<sup>1)</sup>, że w Klukach, liczących  
około 600 mieszkańców, „leben noch einige, die kaschubisch spre-  
chen“, z czego zdawałoby się wynikać i co zapewne dało p. Nad-  
morskiemu powód do jego twierdzenia, że liczba Kaszubów (t. j.  
Słowiańców) musi tam być znikomo małą. Już jednak w roku na-  
stępnym dr. Tetzner uznał za stosowne zmodyfikować i to bardzo  
znacznie owo swoje twierdzenie, oparte widocznie na pierwszym  
wrażeniu, którego zresztą doświadcza tam każdy, zwłaszcza Niemiec,  
nieznający mowy kaszubskiej. Oto bowiem z innego, chronologicznie  
późniejszego, dr. Nadmorskiemu widocznie nieznanego a specjalnie  
Klukom poświęconego artykułu<sup>2)</sup>, dowiadujemy się, że „von diesen  
90 (Kluckener) Familien, unter denen sich ein Hausstand Zigeu-  
ner befindet, sind nur die des Lehrers und des Gast-  
wirts rein deutsch, eine andere (Reimann) ist halb kaschu-  
bisch geworden“. To brzmi całkiem inaczej i tylko zdumiewać się  
trzeba nad tem, jak to się stało, że w takich zniemczonych Klukach,  
gdzie według p. Nadmorskiego narodowość słowiańska wydaje już  
jakoby ostatnie tchnienie, mógł całkiem niemiecki ród Reimannów  
złożony z 8 familii, z osób zatem kilkudziesięciu, zostać „halb-  
kuschubisch“. Muszą tam zatem być chyba i „echtkaschubische“  
Familien“, które mówią po kaszubsku (t. j. słowiańsku), skoro zdo-  
łały zesłowiańczyć kilkudziesięciu rodowitych Niemców. Ze zaś  
nawet we familii Reimannów, którą dr. Tetzner — z uwagi na jej  
pochodzenie — nazywa tylko „półkaszubską“, mowa słowiańska jest  
dobrze znaną, najlepszy dowód w tem, iż głównym informatorem  
prof. Mikkoli przy studyowaniu słowiańszczyzny w Klukach był  
właśnie jeden z tych „pół-kaszubów“ — Jan Reimann<sup>3)</sup>.

Jako uzupełnienie relacyi dra Tetznera, przytaczam teraz  
słowa prof. Mikkoli, na którego dr. Nadmorski powołuje się wprawdzie  
w artykule swoim kilkakrotnie, ale ważne jego oświadczenie w tym  
właśnie względzie — przemileża. Owóż dr. Mikkola, Fin. profesor  
języków słowiańskich na uniwersytecie helsingforskim, który spe-  
dził parę miesięcy między Słowiańcami w lecie r. 1896, bawił tam  
zatem znacznie dłużej, aniżeli dr. Nadmorski i nie dla studyów ar-  
chiwalnych, ale dla badania żywej mowy ludności, z którą w tym  
celu musiał wchodzić w jaknajbliższe stosunki, powiada o Klukach,

1) Die Kaschuben am Lebasee, str. 231.

2) Die Klucken, nr. 188, str. 2.

3) Mikkola J. J. K izuczeniju kaszubskich gaworow (Petersburg. 1897), str. 2-3.

że „wszyscy tamtejsi starzy ludzie mówią po kaszubsku, młodzi zaś nie mówią, choć rozumieją, gdyż nie chcą mówić swym ojczystym językiem“. A więc nawet młodzi umieją po słowieńsku, a tylko „nie chcą mówić“ swą rodzinną mową, nie chcą zaś dlatego, bo niema nikogo, coby ich do tego zachęcił i wszczepił w ich serca miłość swojszczyzny, bo niemają żadnej literatury, żadnej książki, żadnego przewodnika duchowego, bo słowa kaszubskiego nie słyszą nigdy już nie tylko w urzędzie i szkole, ale nawet w kościele od lat kilkudziesięciu, bo mowa ich jest mową paryasów wyszydzaną i pogardzaną na każdym kroku. Ale z tego, że się wstydzą swej mowy i że się kryją ze swoim pochodzeniem, nie wypływa jeszcze, iż byśmy ich zaliczyć mieli do Niemców, bo są oni wprawdzie dzisiaj *tabula rasa*, na której los nienawistny może wypisać litery niemieckie, ale może też jeszcze być inaczej. Na „narodu niwie dziedzicznej“ działy się już nieraz formalne cuda.

Posłuchajmy wreszcie, co mówi o Klukach dr. Tetzner w najświeższej swojej pracy o Słowieńcach: „Zu den 550 Bewohnern gehört eine, meist abwesende, Zigeunerfamilie, die deutsche Familie des Lehrers und Gastwirts und sonst nur Kaschuben, ferner die kaschubisierten, nun wieder deutsch werdenden Reimanns und lauter echte Kaschuben“<sup>1)</sup>. Tak powiada dr. Tetzner w książce, która wyszła z druku w roku pańskim 1899, już po ukazaniu się artykułu dra Nadmorskiego, a po upływie całych dziesięciu lat od czasu moich poszukiwań! Pisze to Niemiec, nie ukrywający uczucia radości na widok postępów, jakie czyni proces germanizacyjny między ludnością słowieńsko-kaszubską, którego zatem o stronniczość na korzyść tej ludności absolutnie posądzić nie można. Pełnia on wprawdzie niedokładność, powtarzając i teraz, na mniej dokładnych dawniejszych spostrzeżeniach opartą cyfrę 200, jako ogólną liczbę Słowieńców, co wprost kłóci się z tem, co czytamy u niego o Klukach, ale jasnym, zgodnym z prawdą przedstawieniem stanu rzeczy w jednej, najlepiej sobie znanej wiosce złożył nam świadectwo, nieulegające najmniejszej wątpliwości, że w tej jednej wsi jest pięć razy tyle Słowieńców, aniżeli ich naliczył dr. Nadmorski na całym obszarze słowieńskim! Skoro bowiem ludność Kluk wynosi 550 dusz, tworzących 90 familii, tak iż na jedną familiją wypada średnio 6 głów, to jeżeli oprócz 2 rodzin niemieckich (nauczyciela i karczmarza) tudzież jednej familii cygańskiej potrącimy nadto wszystkich Reimannów, jako niby tylko „pół-kaszubów“, w łącznej liczbie 8 rodzin, czyli razem rodzin 11 po 6 głów t. j. 66 osób, pozostanie nam przecież jeszcze cyfra 484, jako liczba Słowieńców w Klukach, podczas gdy dr. Nadmorski usiłuje w nas wmówić, że jest ich tam zaledwie kilkudziesięciu czyli akurat 10% liczby rzeczywistej.

A gdzież „słowinzišches Dorf Gross Garde“, jak Tetzner nazywa Wielką Garę, liczącą przeszło 1200 mieszkańców?

<sup>1)</sup> F. Tetzner. Die Słowinzen und Lebakaschuben, str. 170.

Gdzie innych kilkanaście wsi i wiosek, w których żywiol słowieński jest wprawdzie słabiej reprezentowanym, aniżeli w głównej swojej ostoi, Klukach, niemniej jednak istnieje i posługuje się swym ojczystym językiem, skoro dr. Lorentz stwierdził na obszarze tej mowy i to już poza Klukami, aż sześć dyalektów? Dając wiarę relacyom dra Nadmorskiego, musielibyśmy chyba przypuścić, że każdym z tych dyalektów mówi 7 do 8 osób.

\* \* \*

Gdyby mi w artykule niniejszym chodziło jedynie o odparcie ataków p. Nadmorskiego na moją pracę, mógłbym być rozprawić się z nim bardzo krótko. W odpowiedzi bowiem na ogólnikowy zarzut, jakoby w Statystyce mojej podane zostały „prawie wszędzie za wielkie liczby“, byłoby wystarczyło najzupełniej wskazać na niezajomość stosunków kaszubskich, jaką p. N. tak jaskrawo zadokumentował w swoich własnych pracach. Podobnie, aby odeprzeć zarzut, że cyfry moje, odnoszące się specjalnie do ludności słowieńskiej, są „fałszywe“ i „bez wartości“, mogłem być poprzestać na stwierdzeniu faktu, iż surowy mój krytyk przemilczał tendencyjnie datę moich poszukiwań.

Chodziło mi jednak o rzecz bez porównania ważniejszą, aniżeli obrona mojej pracy, i dlatego nad twierdzeniami dra Nadmorskiego rozwiodłem się znacznie szerzej. Od lat bowiem kilkudziesięciu, t. j. od czasu, gdy Hilferding bawił pomiędzy Słowieńcami i wybił ku nim pierwsze okno od strony Słowiańszczyzny, ile razy (a bardzo rzadko!) jest mowa o Słowieńcach i Kaszubach nadłabskich, tyle razy łamię się nad nimi kij i oświadczam z rezygnacją, że to jest posterunek, stracony raz na zawsze. Jedni czynią to z niezajomości rzeczy, drudzy z nagannego pesymizmu, inni wreszcie ze złej woli.

I tak się to mówi od lat... kilkudziesięciu! Jedni przepowiadali zgon ostateczny niedobitkom pomorskim za lat pięćdziesiąt, drudzy za lat trzydzieści, a dr. Nadmorski, nie przyjrawszy się jeszcze zresztą wówczas, nawet przelotnie, stosunkom tamtejszym, uspokoił przed dziesięciu już laty (r. 1889), li na podstawie statystyki urzędowej, opinię publiczną zapewnieniem, że „nad jeziorem łabskiem“ (t. j. Łebskiem) „rok zgonu albo już minął albo wkrótce nadejdzie...“<sup>1)</sup> W ten sposób zagłuszano sumienie ogółu, usypiano energię i dobrą wolę tych, dla których kwestya istnienia lub nieistnienia kilku tysięcy Pomorzan nie byłaby może obojętną.

Tak minęło lat kilkadziesiąt, całe pół wieku, czas dostateczny do rozbudzenia i odrodzenia — w najcięższym letargu pogrążonego narodu. Przez te pół wieku jednak nie robiło się na „straconym posterunku“ nic, nikt nie podał ginącym pobratymcom ręki pomocnej, nie powstał najmniejszy projekt zaradzenia ich biedzie duchowej. Odłamowi bratniego ludu, zamieszkującemu do niedawna trzydzieści jeszcze wiosek, pozostawiono zupełną swobodę... konania!

<sup>1)</sup> Ludność polska w Prusach zachodnich, str. 21.

Jestto istotnie ciężkim grzechem i winą nie do darowania ze strony społeczeństwa polskiego, że tę garść ewangelików pomorskich pozostawiło jej własnemu losowi, nie troszcząc się zgoła o to, co się z nią stanie. A przecież bez wielkiego wysiłku, bez jakichś nadzwyczajnych trudów i zachodów, bez spisków i budzenia nieufności, a tylko pracą najzupełniej legalną można było uchronić znaczną część tych niedobitków od zagłady. Dla podtrzymania żywotności języka byłoby wystarczyło wydać kilka najpotrzebniejszych ksiązek religijnych, ale oczywiście napisanych w gwarze miejscowej.

Faktem jest, że jeszcze w 16. wieku duchowieństwo tamtejsze, z pobudek zresztą czysto wyznaniowych, odczuwało potrzebę takiej literatury lokalnej, w języku dla ludności słowiańsko-kaszubskiej więcej od polskiego zrozumiałym. Niejednokrotnie też słyszałem, a i inni to stwierdzają, że lud z wdzięcznością wspominał zawsze tych pastorów, którzy kazali i nauczali po kaszubsku, bo choć język polski był ludowi temu bliższym i zrozumialszym, aniżeli niemiecki, nie był jednak do tyła zrozumiałym, aby głoszone w nim prawdy wiary mogły być należycie zrozumiane. Dopóki tedy język polski był jeszcze jako tako w szkołach wykładany i lud umiał przynajmniej czytać po polsku, dopóty dla formalnego zaspokojenia potrzeb religijnych, t. j. bez należytego zrozumienia czytanych tekstów, mogły od biedy starczyć modlitewniki i śpiewniki polskie. Gdy jednak nauka języka polskiego wyrugowaną została ze szkół zupełnie a w ślad zatem zanikała nawet nmięjętność czytania po polsku, i gdy równocześnie znajomość języka niemieckiego szerzyła się z coraz większą chyżością, lud sam porzucił niezrozumiałe już dla siebie księgi polskie a natomiast jał się modlić na książkach niemieckich. Wtedy to zaczęto stare biblie i postylle polskie kłaść zmarłym do trumny, wtedy to nadeszła ostatnia chwila dania do rąk pozostałym przy życiu ksiązek kaszubskich, choćby szwabachą drukowanych, tak jak to się czyni obecnie na Mazurach pruskich dla tamtejszej ludności ewangelicko-polskiej.

Było to rzeczą konieczną. Jednak nikt o konieczności tej nie pomyślał, a choćby i pomyślał, okrzyczanoby go niewątpliwie za burzyciela i zdrajcę ojczyzny, mającego na celu oderwanie Kaszubów od Polaków. Niech raczej wymrą te resztki „dzikich Pomorców“, niż żeby się miały modlić do Boga w mowie, dla siebie zrozumiałej!

Mrą też one dalej zwolna, a ci, co mówią jeszcze po słowiańsku, czy po kaszubsku, z tracają coraz bardziej cechy swej odrębności narodowej. Jednak żyją jeszcze i żadna z przepowiedni, wyznaczających im termin zgonu, dotąd się na szczęście nie spełniła. „Völker sterben sehr langsam und auch bei den kleinen Nationen währt der Todeskampf geraume Zeit“, powiada pewien Niemiec, odpierając twierdzenie, jakoby Słowiańcy i Kaszubi pomorscy byli już na wymarcu<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> T. H. Lange. Die pommerschen Kassuben (*Beilage zur Berliner Gerichts-Zeitung* z d. 2. listop. 1897.).

Stan narodowości kaszubskiej w powiecie słupskim jest niewątpliwie bardzo opłakany i każdy rok przynosi ubytek w jej szeregach. Z tego atoli nie wynika jeszcze, iżby dla tych niedobitków nie było już żadnego ratunku, żadnej rady, iżby się już „zaledwie tylko porozumieć mogli w swym języku“, jak to przedstawia ten i ów, a zwłaszcza p. Nadmorski. A ponieważ odmalowywanie stosunków tamtejszych, w barwach, od rzeczywistości jeszcze ciemniejszych, nie tylko nie przynosi żadnego pożytku, ale owszem szkodę, usypia bowiem w dalszym ciągu do reszty uwagę ogółu i czyni ją bezradną wobec rzekomo „nieubłaganego“ losu, postanowiłem przeprowadzić dowód prawdy, że tak źle, jak usiłuje nas przekonać p. Nadmorski, dotychczas nie jest.

*Stefan Ramułt.*

---

## ROZMAITOŚCI.

Kwestyonaryusz w sprawie gwiazd. Dr. W. Tille ogłosił na str. 120 tomu VI. czasopisma „Czesky lid“ kwestyonaryusz w tej sprawie i nas obchodzącej. Dlatego powtarzamy go na tem miejscu z prozbą o nadsyłanie odpowiedzi choćby na którekolwiek z pytań zadanych, byle czyniły zadość warunkom dokładności, o których mowa na końcu. Oto pytania:

1. Jak lud nazywa poszczególne gromady gwiazd i gwiazdy?
2. Jak tłumaczy sobie te nazwy?
3. Jak tłumaczy sobie prawidłowe, powszednie zjawiska kosmiczne; *a)* zachód i wschód słońca, księżyc, gwiazd; *b)* zmniejszanie się i wzrost księżyc; *c)* koła na księżycu; *d)* zbliżanie się poszczególnych gwiazd do księżyc; *e)* pojawienie się jutrzeńki i gwiazdy wieczornej; *f)* zorzę, błyskawicę, grzmot, piorun itp.?
4. Jak tłumaczy sobie zaćmienie słońca względnie księżyc, przejście Wenus przez słońce?
5. Jak tłumaczy sobie komety i jaki wpływ na człowieka i jego losy przypisuje im?
6. Jak tłumaczy sobie meteory, zwłaszcza w dni, w których spadają gromadami?
7. Co opowiada o człowieku na księżycu?
8. Jaki wpływ na człowieka, roślinność, gusa i czary przypisuje światłu księżycowemu?
9. Jak tłumaczy sobie związek gwiazd z życiem ludzkim i wpływ ich, zwłaszcza w ważne dni narodzin, śmierci, podczas wojny itd.?
10. Czy opowiada co o złej istocie, która prześladuje księżyc lub słońce na niebie?
11. Co lud opowiada o powstaniu gwiazd wogóle, względnie poszczególnych?
12. Czy znane są opowiadania o gwiazdach, któreby zstępowały na ziemię i obcowały z ludźmi?
13. Jak lud przedstawia sobie sklepienie niebios i gwiazdy, przytwierdzone doń, niebo po nad niemi i jego mieszkańców?
14. Co opowiada o drodze mlecznej, jej powstaniu i celu?
15. Czy znane są opowiadania, z których wynikałoby, że człowiek może dostać się na gwiazdy sklepienia niebieskiego?